REFORMA.

№ 11. Sanok, 4 lutego 1869. Rok I.

Centralizm finansowy.

Jak centralizm polityczny sprowadził upadek polityczny państwa austryackiego: tak centralizm finansowy sprowadził upadek finansowy tego państwa.

Nic zresztą naturalniejszego, bo wszakże finanse i polityka są w związku nie rozerwanym. Finanse wyrabiają i układają się stosownie do polityki; lecz w nowoczesnych państwach bardziéj jeszcze polityka stosować się musi do finansów. Prawda to smutna, bardzo smutna, ale prawda! To téż, jak bez wzmocnienia politycznego państwo wzmocnić się nie może pod względem finansowym: tak żadne państwo dzisiaj bez siły finansowéj nie ma siły politycznéj. I nie od dzisiaj to tak jest: już Machiawel opowiada, że Kosmos Medyceusz ochronił Rzeczpospolitę florencką od niebezpiecznéj wojny z przemożną Wenecyą w ten sposób, iż różnémi operacyami finansowémi wyprowadził wszystek niemal pieniądz z Wenecyi, przez co taż do wojny przystąpić nie mogła.

Są to wszystko prawdy proste, jak najprostszy rachunek arytmetyczny: lecz nigdy one nie były tak jawne i widne jak w czasach dzisiejszych — a nigdzie tak, jak w państwie austryackiém, które dźwignąć się nie może do mocy politycznéj, bo zapadło w ciężką niemoc finansową; które kroku zrobić nie może stanowczego, bo opętane jest finansami swémi, jakby ciężkiémi a z ciałem zrosłémi pęty; które wśród obfitości wszelkiéj nie ma czém zaspokoić potrzeb codziennych, bo nie ma pieniędzy, chociaż mu płyną bez ustanku.

To finansowe położenie Austryi jest naturalnym skutkiem polityki, co od początku wieku tego stérowała tém państwem

wbrew wszelkim prawom natury. Polityka ta, jak nie rozumiała elementarnych praw, co kierują życiem historycznem narodów, tak nie rozumiała i tych praw elementarnych, którym podlega organizm państwa. Nie wiedziała téj prostéj rzeczy, że finanse tém są dla organizmu państwa, czém krew jest dla organizmu ciała — źródłem życia i zdrowia — i że na utrzymanie i napełnianie tego źródła składają się wszystkie funkcye ekonomiczne państwa, jak na utrzymanie krwi w należytym stanie i w należytéj ilości składają się wszystkie funkcye organizmu ciała — że więc dla utrzymania tego źródła życia w należytym stanie i w należytéj mierze starać się trzeba o to, aby wszystkie funkcye ekonomiczne odbywały się także w sposób należyty i w mierze należytéj. A jak do należytego odbywania żywotnych funkcyi fizyologicznych w organizmie ciała potrzeba ruchu i ciepła, powietrza i pokarmu wszystkim członkom organizmu zarówno, aby krew krążyć mogła należycie po wszystkich członkach: tak do należytego odbywania żywotnych funkcyi ekonomicznych w organizmie państwa potrzeba wszystkim organicznym jego częściom zarówno ruchu i ochrony, swobody i zasiłku: aby pieniądz krążyć mógł po nich wszystkich w sposób należyty i w mierze należytéj.

Wbrew temu wszystkiemu czyniła wiedeńska polityka, którą wprowadził książę-kanclerz. Jak pod względem politycznym, tak pod względem finansowym odmawiała członkom organicznym państwa ruchu i ciepła, powietrza i zasiłku — i zewsząd, ze wszystkich kończyn organizmu ściągała krew ożywczą ku środku, a tak wprawiała cały organizm w stan anormalny — środek, centrum przez nadmiar, a dalsze części, peryferię przez niedostatek pierwiastku ożywczego. A że krążenie należyte tego pierwiastku po całym organizmie było tamowane, więc, jak nie było należytego działania z centrum ku peryferyi, tak téż nie było oddziaływania peryferyi na centrum; a skutek tego był taki, że skoncentrowany w środku organizmu pierwiastek ożywczy finansów, a nie wprawiany w ruch należyty, właśnie z przyczyn tego skoncentrowania przeszedł ze stanu żywotnego, ze stanu fizyologicznego, w stan rozkładowy, w stan chemiczny — w stan zgnilizny. Innemi słowy: Skupianie centralistyczne w stolicy Austryi ożywczego soku życia ekonomicznego — finansów — sprowadziło w dalszych częściach

organizmu państwa brak soków, osłabienie, wycieńczenie, pauperyzm — jak tego chciała polityka stérująca — w samém centrum zaś sprowadziło nadmiar soków, a przez to także osłabienie, sparaliżowanie i chorobę zbytku, czego właśnie nie chciała polityka stérująca — aż w roku 1848 spadła zasłona i okazała się otchłań straszliwa — bankructwo polityczne i finansowe.

A że finanse w tak straszliwy sposób czuć się dają państwu austryackiemu, jestto tylko prawo sprawiedliwości — bo doszły one do téj mocy, jaką mają dzisiaj w ogóle, właśnie w państwie austryackiem i przez system polityczny tego państwa — w Wiedniu i przez politykę wiedeńską stały się potęgą nierównorzędną z polityką, ale dominującą nad państwem a wkrótce nad całą Europą, *haute finance*, odrębnem mocarstwem wielkiem, od którego zależą losy innych mocarstw. Początek dały mu lata niedoli finansowéj państwa austryackiego, rok 1811 i rok 1816, gdy państwo to wezwało pomocy tego mocarstwa dla ocalenia się od zagłady całkowitêj — odtąd téż przeszły losy Austryi w ręce téj potęgi, która rosła od każdéj nowéj zaciągniętéj pożyczki — od każdego zakupowania metalików — od każdego powodzenia a bardziéj jeszcze od każdego niepowodzenia Austryi, i utworzyła formalny rząd finansowego świata w Austryi pod nazwą: Austryacki bank narodowy. Ta nazwa cechuje doskonale tę potęgę, a mianowicie przezorność jéj wszystko uwzględniającą. Nazwa bowiem „narodowy" obliczona na to, aby mile brzmiała w uszach „pospólstwa" — czynnością zaś główną banku tego było przeistaczanie obligacyi rządowych na banknoty i w ogóle załatwianie spraw pieniężnych rządu, a więc czynność domowego bankiera — mającego szczególną łaskę i szczególne zaufanie rządu, który mu w przecięciu płacił 30%. A jak rząd wiedeński koncentrował w sobie niejako wszystko życie polityczne Austryi, tak bank narodowy koncentrował w sobie wszystko życie finansowe z uszczerbkiem dalszych części organizmu państwa, z uszczerbkiem więc funkcyi ekonomicznych, co są warunkiem siły żywotnéj organizmu całego — z uszczerbkiem handlu, przemysłu, a głównie produkcyi, mianowicie produkcyi rolniczéj, która szczególnie dla Austryi jest głównem źródłem ruchu finansowego. Samo się zaś rozumie, że źródła te nie zasilane należycie, wysychać i zapadać się musia-

ły, a więc coraz mniéj z nich płynąć mogło do centrum finansowego.

Wykryta r. 1848 ruina finansowa wymagała szybkiéj a dzielnej pomocy. Lecz zamiast zwrócić się na drogę jedyną i naturalną podniesienia produkcyi — podniesiono w Wiedniu, jako środek ratunku finansowego, spekulacyę, to jest ruch pieniędzy korzystający z wszelkich stosunków każdéj chwili dla wydobycia z nich jak największego zysku. Hasło do ruchu spekulacyjnego na wielki rozmiar dała znowu polityka, a mianowicie reakcya absolutystyczna, jaka nastąpiła po wstrząśnieniach roku 1848. Dla stłumienia ducha rewolucyjnego wzniósł Napoleon III interesa materyalne jako główne zadanie państwa, a odwrócone tym sposobem od zadań historycznych społeczeństwo francuzkie, z całą swą żywością rzucało się do interesów materyalnych — a Wiedeń tém skwapliwiéj poszedł za przykładem Francyi, że po instalowaniu rządów Bachowskich nastąpiło pewne zwątpienie polityczne, i jak ciężka zmora owładnęła ludy Austryi głęboka apatya polityczna. Tem żywszym zaś stał się ruch spekulacyi, że przybywały do Austryi kapitały z innych stron Europy — kapitały szukające z pragnieniem gorączkowém szybkiego a wielkiego zysku.

Pojawiały się tedy raz po raz na pieniężnych targowicach Austryi znaczne kapitały, a Austrya coraz mniéj miała pieniędzy i coraz stawała się uboższą. Zjawisko na pozór szczególne, a przecież całkiem naturalne — bo pieniądz, którym obracała spekulacya — wszystek pieniądz, ten to sok ożywczy odjęty jedynym prawdziwym źródłom bogactwa krajowego, handlowi rzetelnemu, przemysłowi, a szczególnie produkcyi, mianowicie zaś téj produkcyi, która jest źródłem wszelkiéj innéj produkcyi i wszelkiego bogactwa krajowego — to jest produkcyi ziemskiéj. Handel rzetelny i przemysł wszelki i produkcya wszelka zasilają to główne źródło produkcyi, zwracając mu część zysku z téj produkcyi — są więc z produkcyą tą w stosunku wzajemności — oddziaływania obopólnego. Spekulacya zaś, wyzyskiwanie pieniężne wszelkich konjunktur w stosunkach ekonomicznych, bez względu na skutki ztąd urość mogące dla handlu rzetelnego, dla przemysłu i dla wszelkiéj produkcyi — jest dla tych źródeł bogactwa krajowego szkodliwym, nic nie zwracającym konsumentem — potworem

chłonącym te źródła paszczą nienasyconą, negacyą czynności twórczéj ekonomicznéj, to jest produkcyi, bo żyje sokami, których ta do zasilania swego koniecznie potrzebuje, a bez których słabnąć musi i obumierać.

Ruch finansowy banku „narodowego" przysparzał kapitały uprzywilejowanéj liczbie akcyonaryuszów — koncentrowanie finansów w ręku ich sprowadzało miliony w ich kieszenie, podczas, gdy państwo, co ich osłoniło przywilejami w téj manipulacyi — nie miało, ściśle biorąc, grosza własnego. Tak utworzyła się w Wiedniu kasta odrębna, uprzywilejowana, skupiająe w swych ręku tę potęgę państw nowożytnych, zwaną finanse, biorąc w poddaństwo całe państwo; — utworzył się więc stan władców feudalnych, groźniejszych od feudalnych panów w wiekach średnich — bo przykuł do bytu swego byt państwa. Poczynali oni nieraz małą sumą, a kończyli mnogiemi milionami — bo wszystkie ich czynności miały za sobą potęgę ochrony uprzywilejowanéj, bo na wzbogacenie ich pracowało państwo całe — i dlatego téż miliony z całego państwa do ich płynęły kieszeni, gdyż to była jedyna droga, którą w Austryi płynąć mogły miliony. Byli to więc w całém tego słowa znaczeniu *fruges consumere nati*, podczas gdy inna ludność przeznaczona była na to, aby dla nich fruges te produkować. Każden milion zaś, każden grosz, co przybywał do ich kieszeni, ubywał siłom produkcyjnym, tworzącym milion każden i grosz każden w obrocie będący, a więc z każdym milionem, z groszem każdym do finansów banku płynącym zmniejszał się o milion, o grosz, obrotowy kapitał produkcyi — źrodła właściwego wszelkich finansów. Rzecz prosta więc, że finansowa siła państwa austryackiego zmniejszać się musiała ciągle — podczas gdy rozrastala się do rozmiarów olbrzymich siła finansowa feudalnych panów banku — którzy czasem rzucili tu i owdzie bezsilnéj produkcyi ze stołu swego jakieś okruchy — łaskawą ręką wielkiego pana.

Gdy rok 1848 wykazał otchłań zgubną, nad którą stanęło państwo przez to uprzywilejowane gospodarowanie banku „narodowego" przez ten centralizm finansowy, gdy nareszcie poznano, że siła finansowa państwa zostanie wyczerpniętą, jeżeli nie powstanie ruch wprowadzający finanse w krążenie i poza owém

centrum — pojawił się jako ruch taki, jak już powiedzieliśmy, ruch spekulacyjny, którego celem jest zysk szybki i wielki.

Doprowadzenie ruchu tego w Austryi do rozmiarów tak olbrzymich, iż spekulacya stała się systemem państwa, jest to dzieło ministra Brucka. Widząc, iż finanse państwa popadły w niemoc śmiertelną przez brak ruchu, założył sobie pobudzić je do ruchu wielkiego i bez zwłoki — i pobudził do ruchu gorączkowego, a więc zgubnego; widząc, iż finanse zapadają w otchłań przez brak kapitałów, znęcał do Austryi kapitały widokiem zysków szybkich a wielkich — to jest widokiem szybkiego pochłaniania kapitałów, jakie się przez spekulacyę wydobyć dadzą z Austryi, a właściwie z siły produkcyjnéj Austryi. Postąpił tedy, jakby postąpił lekarz taki, który chcąc wyprowadzić chorego z niemocy otrętwienia, powstałéj z braku ruchu, pobudzał by go środkami gwałtownémi do ruchn gwałtownego, a tém samém siły nadwerężone jeszcze bardziéj nadwerężającego — jak by lekarz taki, co chcąc uleczyć niemoc powstałą z braku soków, wprowadza naraz i bez ustanku w ciało chore pokarm, jak i środki jak najmocniejsze, najjędrniejsze, których ciało to zassymilować sobie nie ma ani siły ani czasu, które wchodzą w nie a oraz wychodzą, wyprowadzają z organizmu chorego gwałtownén swém działaniem resztki soków żywotnych, które gwałtownén rozruszaniem wywołują na chwilę pozór siły obudzonéj, a wnet potém sprowadzają większą jeszcze bezsilność — postąpił jednén słowem jak lekarz, co gwałtownémi środki wywołuje pozór zdrowia, a niszczy istotę zdrowia, zdrój życia, siłę reprodukcyjną organizmu.

Ztąd téż i wszystko pobudzanie sił produkcyjnych nie mogło sprowadzić skutku należytego, bo było również sztuczne, gwałtowne, a powtóre, iż niemoc finansowa, która była dziełem długich lat administracyi dawniejszéj, zbyt głęboko była wkorzeniona. Austrya bowiem podwójnym sposobem ogołoconą została z gotówki — raz, iż potrzeby swe dla niedostatecznego przemysłu krajowego zaspokajać musiała artykułami przemysłu zagranicznego za gotówkę kupowanémi, a powtóre, iż długi robiła za granicą, a tak ciągle pieniądz jéj gotowy wychodził na zawsze za granicę, a jéj pozostawał tylko fikcyjny pieniądz papierowy. Założył sobie więc Bruck sprowadzić pieniądz ten napowrót do Au-

stryi: lecz zapomniał o téj prostéj prawdzie, że grzechów wielkich, dawnych i długich w jednéj chwili nie zmazać.

Zdawało się wprawdzie rzeczą prostą, handlem i przemysłem sprowadzić to na powrót do kraju, co wyszło z kraju handlem i przemysłem — ale do tego potrzeba było, aby przemysł i środek wymiany handlowéj, to jest pieniądz ze strony Austryi sprostały przemysłowi i pieniądzowi zagranicznemu.

Prawie połowa rocznych dochodów państwa austryackiego idzie na spłatę procentów od długu państwa, a z téj połowy około 50 milionów dla wierzycieli zagranicznych, mianowicie w Niemczech, w Hollandyi i we Francyi. Łatwo pojąć, że już dla tego samego musi się dać uczuwać brak straszliwy w finansach, że więc potrzeba się starać o pokrycie braku tego, i że najlepszym sposobem na to byłoby sprowadzenie tych pieniędzy napowrót do Austryi, a najprostszym środkiem do tego przemysł i handel. Wszakże Zjednoczone stany Ameryki północnéj mają licznych wierzycieli w Europie, a nietylko ich zaspokajają zyskiem z eksportu swego do Europy, lecz eksport ten czyni im jeszcze nadwyżkę, co im już wprost płynie do kieszeni. Tak jest niezawodnie, bo eksportują do Europy wyroby przemysłu bardzo rozwiniętego i kruszce szlachetne w wielkiéj ilości, stają więc na targowicy europejskiéj jako potężni konkurenci — pominąwszy nawet, że pieniądz ich doznaje wszędzie przyjęcia jak najlepszego w całéj swéj wartości nominalnéj. Lecz pieniądz austryacki musiał się drogo opłacać, aby zostać przyjętym na targowicy europejskiéj i właśnie w czasach owego sztucznie obudzonego gwałtownego ruchu spekulacyjnego płacić musiał w przecięciu po 30% agio — a musiał tak się opłacać czy kupując czy sprzedając za granicę. Wszystko to skutek naturalny dawniejszéj przez tak długie czasy trwającéj administracyi, przez którą przemysł dźwigać się nie mógł, a pieniądz wywożony ciągle za granicę, coraz stawał się rzadszym. Dochodem z handlu eksportowego chcieć opłacić procenta wierzycielom zagranicznym, na to trzeba by eksportu przewyższającego import o tyle, ile wynosi suma procentów zagranicznych; a właściwie mówiąc, trzeba by eksportu takiego, aby nim pokryć całkowicie import a nadto zabezpieczyć produkcyi eksportowéj procenta do utrzymania jéj potrzebne, a potém jeszcze mieć

jako zysk sumę potrzebną do pokrycia procentów za granicą. Lecz eksport austryacki właśnie tylko dorównywa importowi, a więc jako źródło dochodów rzeczywistych, jako źródło zysku czystego jest on zero — a tego znowu przyczyną finanse, a mianowicie agio — gdyż w skutek tego przemysłowiec austryacki ciągle tracić musiał w każdéj styczności z handlem zagranicznym i właśnie tracić o tyle, o ile tenże zyskiwał.

Że bez dźwignienia przemysłu i handlu eksportowego o dźwignieniu Austryi myśleć nie można, to poznano w Wiedniu, bo to poznać mógł każden. Poznano i to, że niezbędnym warunkiem tego dźwignienia jest uregulowanie waluty — lecz nie widziano téj rzeczy bardzo widnéj, że uregulowanie waluty, to uregulowanie polityki stérującéj, i poznano to dopiero r. 1859, gdy po przemówieniu Napoleona III do posła austryackiego bank „narodowy" wzywał ochrony rządu, aby nie musiał gotówką płacić tłumnie cisnącym się wierzycielom — chociaż preez różne manipulacye tegoż banku agio z początkiem roku 1858 było już tylko 5—6%. Pojawił się też wnet sygnał konstytucyjny, jakby głos wywołujący potęgę finansów z głębin ludów austryackich. Lecz zapomniano o téj prostéj prawdzie, że przemysł i handel, mianowicie handel eksportowy, rozwinąć się mogą do wielkiéj potęgi tylko wtedy, gdy rozwijają się drogą od natury wskazaną, gdy siły swe czerpią z tych źródeł, które dla nich istnieją już z natury. Mówiono ciągle o wielkich naturalnych bogactwach Austryi, budowano na nie wszystkie nadzieje — a nie pamiętano o tém, że bogactwa te wszystkie najpiérw zdobyć potrzeba przez produkcyę, zapomniano o tém, że jedyną niewzruszoną podstawą bogactwa krajowego a więc i finansowego jest produkcya ziemska. Zapomniano o téj prawdzie elementarnéj, że kapitałem rzeczywistym, prawdziwym majątkiem państwa jest siła produkcyjna ziemi i ludności — a płody ziemi i wyroby przemysłu procentami od tego kapitału — których część użyć trzeba na to, aby kapitał pozostał w obrocie pożytecznym, a część do utrzymania państwa. Innémi słowy: część tych procentów staje się wynagrodzeniem tych, co pracują około produkcyi, jako majątek ich prywatny, a część znowu płynie do skarbu państwa jako podatek. W każdem państwie, choćby na pozór tylko z handlu i przemysłu żyjącém,

jest ziemia jedyną pewną podstawą wszelkiego bogactwa krajowego — lecz rzadko gdzie jest ona podstawą tak széroką, jak w państwie austryackiém — a w żadnym kraju austryackim tak wyłączném źródłem jak Galicya — a właśnie produkcya ziemska tego kraju od finansów centralnych aż do nie dawna wcale żadnego nie doznawała poparcia.

Jaka zaś gruba niewiadomość tych pierwotnych źródeł wszelkiego ruchu finansowego była u centralnéj władzy finansów austryackich, czy téż jakie lekceważenie tych podstaw finansowego życia, a nawet handlu i przemysłu — dość powiedzieć, że podczas gdy wiedeńscy bankierowie eskontowali w banku „narodowym" każdéj chwili weksle swoje po 4 a później po 5 procent — tymczasem Tryest, to ulubione dziécię Austryi bachowskiéj, co miało stać się targowicą pierwszorzędną, ledwo po długiém błaganin otrzymać mógł pożyczkę — i trzeba było dopiero głosów ze wszech stron o to wołających i doświadczeń coraz jaskrawiéj występujących, aby „kredyt hypotekarny" przyjętym został pomiędzy interesa banku — to jest dopiero, gdy brak czuć się dawał finansom centralnym, pomyślano o finansach prowincyonalnych — pomyślano o korzeniu drzewa, gdy brakować poczęło owoców — a nikt tego tak nie czuł jak Galicya.

Korespondencya Reformy.

Lwów, 28 stycznia 1869.

„Bliskie wypadki wykażą zrozumiale najtępszym nawet po-
„jęciom, że równie ci, którzy przywiązywali wagę do rezolucyi,
„którą układali, jak i ci, którzy wielkie pokładają nadzieje w tym
„co do treści skromnym ale szumnie nazwanym sztandarze, byli
„niestety! dotknięci polityczną ślepotą"....

Temi słowy rozpoczyna się wydana przed miesiącem broszura p. t. „*Maran atha*", która dobitnie karci błędy kierunku obranego przez większość sejmową. Odpowiedź ministerstwa na interpelacyę delegatów sejmu galicyjskiego w sprawie przedłoże-

nia rezolucyi rychło sprawdziła ową przepowiednię; ale niestety! — musimy powtórzyć za autorem wspomnianej broszury — tak przytoczona przepowiednia, jak przestrogi wypowiadane w sejmie, jak tylokrotnie aż do przesytu we wszystkich zdrowo rzecz pojmujących pismach polskich powtarzane upomnienia — wszystko to jest tylko wieszczbą Kassandry.

Dawniej większość sejmowa, a dziś spadkobierczyni jej programu — delegacya, kroczy dalej po manowcach utylitarnej polityki, i zdobywa coraz nowe upokorzenia.

Nas odpowiedź ministeryalna wcale niezadziwiła, łatwo bowiem można było przewidzieć, że ministerstwo wyszłe z łona niemieckiej większości nie zechce dobrowolnie przyłożyć ręki do zburzenia konstytucyi grudniowej, zapewniającej przewagę żywiołowi niemieckiemu. Przykrego zawodu doznali ci jedynie, którzy liczyli na wspaniałomyślność Niemców za bezprzykładną uległość delegacyi, — zapominając, że w akcyi politycznej wszelkie sentymentalne oświadczenia przychylności pozostają pustym frazesem, jeżeli żądania, choćby najsłuszniejsze, nie są poparte groźbą konsekwentnej opozycyi w razie ich odrzucenia. A delegacya zbyt wiele dowodów wyrozumiałości złożyła, aby ministrowie i rajchsrat potrzebowali się obawiać, że Polacy odrzucenie swych wniosków wezmą tak bardzo do serca, aby o prawdziwej opozycyi pomyśleli!....

Zresztą Niemcy doskonale rozumieją solidarność naszej sprawy ze sprawą Czechów — tę solidarność, której tylokrotnie wypierali się delegaci, którą stargać chcieli milczeniem swojem w kwestyi stanu wyjątkowego w Pradze, a która niemniej przeto istnieje i istnieć musi, bo jest opartą na prawach przyrodzonych i historycznych. Niemcy wiedzą, że gdyby przystali na żądania wyrażone w rezolucyi, uznaliby tem samem słuszność żądań czeskich; że jeden wyłom w konstytucyi grudniowej, której podstawą fikcya, wystarczy do zwalenia całego gmachu mozolnie wzniesionego wedle planu Szmerlinga, a upiększonego przez p. Giskrę błyskotkami ustaw liberalnych, na pozór wiele obiecujących, lecz bez żadnej wewnętrznej wartości.

„Delegacya wasza, panowie,“ — mówił w Sejmie przed kilku miesiącami poseł Zyblikiewicz — „nie mogła zwyciężyć, bo

nie miała sztandaru. Tym sztandarem będzie rezolucya". Czemuż szanowny poseł nie przypomniał kolegom swoim w Wiedniu, że sztandaru nie godzi się chować do kieszeni, gdyż wtedy nie jest on już znakiem wskazującym drogę do zwycięztwa, ale prostą chustką do nosa. Zamiast wystąpić z rezolucyą zaraz na pierwszem posiedzeniu, schowano ją do kieszeni, uchwalono armię i budżet, a dziś dopiero spór rozpoczęto, czy ministerstwo ma rezolucyę Izbie „przedłożyć" czy „udzielić". Niezapoznajemy tej ogromnej różnicy, jaka między temi wyrazami zachodzi, a której „Czas" poświęca wstępne artykuły i obszerne korespondencye wiedeńskie; nie mogliśmy jodnak oddalić uczucia wstydu i poniżenia, widząc jak toczy się igraszka słów i sofisteryi parlamentarnej w sprawie tak bardzo poważnej, jaką jest wniosek reprezentacyi kraju pięciomilionowego.

„*Vorlegen*" czy „*mittheilen*" — na to zeszła kwestya rezolucyi. Wedle doniesień z Wiednia z 25, uchwaliło koło polskie użyć wyrazu „*mittheilen*" — przez noc jednak snać nowej odwagi nabrali delegaci, bo telegram z 26 donosi, ze p. Ziemiałkowski użył wyrazu „*vorlegen*".... Już teraz nikt nie posądzi p. Ziemiałkowskiego o brak śmiałości i energii, tem dzielnem wystąpieniem zadał on kłam wszystkim złośliwie szerzonym pogłoskom. *Sic itur ad astra!*... Pierwsza niechaj się uderzy w piersi „Gazeta Narodowa", która tak zapalczywie w ostatnich dniach natarła na delegacyę, że p. wiceprezydent rajchsratu, czytając wstępny artykuł lwowskiego Monitor; azapewne jęknął boleśnie: „*Et tu Brute contra me!*"

Ostatecznie jednak pokazało się, że wiedeńskie biuro telegraficzne zażartowało sobie nielitościwie z biednej Galicyi, która dopiero nazajutrz dowiedziała się, że po zaciętych sporach w łonie polskiego koła przeważyło zdanie, aby żądać „udzielenia" — i rzeczywiście p. Ziemiałkowski tak się wyraził. „Czas" nazywa postąpienie delegacyi logicznem i politycznem. Co do pierwszego z tych przymiotników zgodzimy się, bo jest także logika błędu, logika trwożliwego i chwiejącego się postępowania, która każe unikać wszelkiego nawet wysłowienia stanowczego — iż wszędzie i zawsze stara się tylko o jak najdłuższą przewłokę, bo zanim

rozstrzygnięcie nastąpi; to zawsze... jeszcze wiele mówić można o nadziejach świetnych i wielkich widokach przyszłości.

Lecz o ile wnosić można z tonu wiedeńskich dzienników, to rezolucya „przedłożona“ czy „udzielona“ nie znajdzie uwzględniania w rajchsracie. Niemcy zaczynają nawet straszyć nas Moskalami. Nie tak dawno temu jak Moskale mogli z większą słusznością straszyć nas Niemcami, a jeżeli obecna sześcioletnia już bezmierna zaciekłość Moskwy w wytępianiu polskiego żywiołu wzbudza zgrozę oburzenia i przerażenia, to jednak przypomnieć się godzi, jak pod niemieckim rządem samo usiłowanie powstania zalało kraj łuną pożarów i morzem krwi wytoczonej kaimową dłonią....

Postrach zabrania Galicyi przez Moskali zbyt często się ponawia, abyśmy nie mieli kilka słów mu poświęcić. Gdyby zabór taki nastąpił z wolą Austryi, to byłby niezawodnie jej samobójstwem; byłby początkiem nieuchronnego już doszczętnego rozbicia Austryi gdyby nastąpił w skutku pokonania jej w walce orężnej. Bo w jednym i w drugim wypadku dzierżawy rakuzkie stanęłyby otworem propagandzie panslawistycznej, a długo majoryzowane żywioły słowiańskie zapragnęły by odwetu. A bez żadnej już zapory ze strony Polski uderzający najazd moskiewski w sojuszu z Prusami obaliłby monarchię Habsburgów, nadwątloną domową rozterką. Może ta ewentualność nie bardzo przeraża Niemców austryackich, którzy ciągle pracują *„pour le roi de Prusse“*, — ale w takim razie niechaj przestaną występować jako jedyni, prawdziwi i uprzywilejowani patryoci austryaccy, niechaj zrzucą do reszty maskę obłudną, której w części uchylili podczas wojny pruskiej po katastrofie koniggraetzkiej.

Polacy pragną utrzymania Austryi, lecz ponieważ wszelka zdrowa polityka jest polityką interesów, a nie sentymentów, więc żądają uwzględnienia swoich interesów narodowych o tyle przynajmniej, aby żyć i rozwijać się mogli, bo nędzna egzystencya z dnia na dzień bez warunków i bez możliwości polepszenia swej doli nie jest bynajmniej szczęściem, a tem mniej dobrodziejstwem, jakby Niemcy austryaccy w nas wmówić chcieli. A ich pogróżki dzisiejsze tego tylko dowodzą, że im mało zależy na odbudowaniu Austryi, że przeto dzieło rekonstytucyi i utrwalenia

monarchii należało przeprowadzić pomimo'a choćby nawet przeciw ich woli; zamiast w ręce tych Niemców, którzy państwo doprowadzili nad brzeg przepaści, oddawać wyłącznie ster spraw państwa, należało wezwać do akcyi siły nowe, powołać do życia ludy, których punkt ciężkości leży wewnątrz monarchii austryackiej, nie zaś po za jej obrębem, jak to ma miejsce co do Niemców. Do takiego śmiałego czynu dogodna nadarzała się chwiła w zimie 1867 — ale sejm galicyjski nie dorósł wysokości zadania, i moment stanowczy zaznaczył haniebnej pamięci uchwałą 2 marca. Czy drugi raz taka chwila nadejdzie? Bóg to wie! a jeszczę bardziej wątpliwem, czylibyśmy w obecnym mianowicie składzie reprezentacyi krajowej, nie powtórzyli fatalnego błędu.

— Z pomiędzy wewnętrznych spraw krajowych największą uwagę zwraca ku sobie kwestya propinacyi. Powiedział raz ś. p. Chochlik piękną sentencyę, snać zaczerpniętą z klasycznych autorów „*Propinatio est tam prope nationem, ut non possit cogitari natio sine propinatione*“ — a delegacya sejmowa dobrze miała w pamięci to zdanie i uważała zapewne wcale seryo propinacyę jako niepośledni czynnik w życiu narodowem, skoro z poświęceniem innych przedmiotów walczyła o uzyskanie autonomii propinacyjnej! Obawiamy się jednak, czyli kwestya ta rzeczywiście załatwioną zostanie ku pożytkowi całego kraju.

Komissya obradująca nad tym przedmiotem składa się prawie z właścicieli propinacyi. Pominięto więc kardynalną zasadę: że nikt we własnej sprawie sędzią być niemoże — i dlatego zdanie komissyi niemoże być zupełnie bezstronnem.

Ponieważ idzie o to, aby prawo propinacyi sprzedać, więc szukano kupca, któryby mógł najlepiej zapłacić — a takim kupcem ma być — kraj, który jeszcze nie wypłacił w zupełności indemnizacyi pańszczyznianej. Twierdzą wprawdzie, że dochód za udzielanie konsensów wystarczy na opłatę procentów i amortyzacyę, ale ostatecznie gwarancya a zatem obowiązek pokrycia możliwego niedoboru spada zawsze na fundusz krajowy czyli na kieszenie podatkujących.

Nie dość na tem. Projekt komissyi przedstawia dwie inne bardzo ważne niedogodności. Najpierw z powodu spłaty w obligach

grozi on rzuceniem na targi giełdowe nowej masy papierów, a w skutku tego obniżeniem kursu tak nowych obligów jak też innych dawniejszych.

Drugą niedogodnością jest trudność administracyi nabytego przez kraj prawa wyszynku. Admistracya ta wymagałaby niezmiernie rozgałęzionej służby kontrolującej, mnóstwa urzędów poborczych, nadzorczych, oceniających, i t. p., jednem słowem całego aparatu jak najkunsztowniej uorganizowanego fiskalizmu, potępionego już dawno w ekonomii społecznej,

Zresztą jeden przykład wystarczy: w Rosyi jest rząd właścicielem propinacyi, a jakie tego następstwa, każdemu wiadomo. Oprócz niesłychanych nadużyć, których mimo wszelkiej kontroli usunąć niepodobna, zachodzi jeszcze ten fatalny wzgląd, że zmniejszenie komsumcyi napojów pociąga za sobą zmiejszenie dochodów państwa, a zatem rząd zakazał zawiązania towarzystw wstrzemięźliwości.

Gdyby przyjęto zasadę wykupna propinacyi przez gminy, rzecz byłaby wielce ułatwioną. Przedewszystkiem pozostałyby przy swoich prawach te gminy, które takowe już posiadają, a zatem prawie wszystkie miasta; wiadomo zaś, że to jest główny dochód tych miast, a nie ma żadnego słusznego powodu przenoszenia propinacyi miejskich na kraj. Pozostałoby wykupno praw właścicieli obszarów dworskich na rzecz gmin wiejskich, co dałoby tym gminom pewien stały fundusz gminny tem potrzebniejszy, gdy takowego wcale dotychczas niemają. Jedyną trudnością byłoby, zkąd gminy wiejskie mają dostać pieniędzy na wykupno? tu okazałoby się koniecznem utworzenie odpowiedniego zakładu kredytowego, w którym gminy mogłyby zaciągnąć pożyczkę na wykup propinacyi. Tym sposobem większa część miast przyszła do posiadania propinacyi—idzie więc tylko o analogiczne postępowanie w gminach wiejskich. A prawo w ten sposob wykupione traci nienawistną cechę monopolu, i będzie wykonywanem jako prawo poboru gminnych podatków konsumcyjnych.

— Niemożemy przemilczeć faktu, który nas równie zasmucił jak zadziwił. Tutejszy niemiecki teatr, który pochłonął już ogromne sumy z fundacyi skarbkowskiej, przeznaczonej dla sierot i kalek, nie może się utrzymać w mieście polskiem i ciągle bankru-

tnje; teraźniejszy dyrektor jego udał się do Rady administracyjnej fundacyi Drohowyzkiej o wsparcie — i rzeczywiście otrzymał 10000 subwencyi. Za udzieleniem subwencyi głosował także poseł Smolka. Jakkolwiek szanowny poseł uczynił to z obawy, aby fundacya nie była narażoną na większe straty w razie bankructwa dyrektora i konieczności własnej administracyi, to jednak musimy powiedzieć otwarcie, że w tym wypadku zbyt wiele zważał na niebezpieczeństwo strat materyalnych. Także i lwowska Rada miejska, zamiast zrzec się prawa niemieckiego teatru obciążającego fundacyę Skarbka na rzecz gminy miasta Lwowa, postępuje opieszale i trwożliwie i odwleka ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy tak żywo obchodzącej cały kraj, który się bezustannie domaga usunięcia sceny niemieckiej utrzymywanej z funduszu polskiego, a istniejącej jedynie w celu germanizacyi. —

Przegląd polityczny.

Konferencya paryzka już prawie ukończyła swoje czynności. Głównym przedmiotem jej obrad było usunięcie niebezpiecznych skutków tureckiego ultimatum, grożącego wybuchem od tak dawna przewidywanej walki na Wschodzie; zresztą mają przystać na te same stosunki pomiędzy Grecyą a Turcyą, jakie istniały przed wysłaniem owego ultimatum. Stosownie do tego zajęli się pełnomocnicy głównych państw europejskich ułożeniem zbiorowej deklaracyi, mającej ostatecznie załatwić spór pomiędzy rządem sułtańskim a gabinetem ateńskim. W deklaracyi tej oświadczają zebrani reprezentanci mocarstw: 1) że Turcya ma prawo uskarżać się na tworzenie się oddziałów powstańczych na terytoryum tureckiem, że podobne wspieranie powstańców kandyjskich jest wyraźnem pogwałceniem prawa międzynarodowego i że wystąpić przeciw temu jest obowiązkiem rządu greckiego; 2) że Grecya jest również obowiązaną przeszkadzać, aby w portach i na wodach greckich nie uzbrajano statków korsarskich; 3) że gabinet ateński nie ma prawa wzbraniać powrotu emigrantom kandyjskim. — W pierwszych trzech punktach zgadza się to oświadczenie — z wyjątkiem małej różnicy co do formy — z tureckiem ultimatum z dnia 10 grudnia. Dalsze punkta

albo upadają już dziś same przez się, albo też objęte są w punktach poprzednich.

Oświadczenie to podpisały wszystkie państwa, reprezentowane na konferencyi z wyjątkiem jednej Grecyi, której pełnomocnik p. Rangabe odczytał jeszcze na pierwszem zebraniu notę żądającą równych dla siebie praw z posłem tureckim i odmówienia mu udziału w konferencyi, gdyby Grecyi nie przyznano tych samych praw jakie posiada Porta, a zaprotestowawszy przeciw wszelkim uchwałom powziętym za udziałem posła tureckiego, opuścił salę posiedzeń. Mimo to nie tracą w Paryżu nadziei pomyślnego załatwienia sporu grecko-tureckiego i wszelkie czynią usiłowania, aby skłonić gabinet atenski do przyjęcia wspomnionej deklaracyi. W tym celu wysłano do Aten hr. Karola Walewskiego, a tem usilniej stara się dyplomacya, aby Grecya przyjęła deklaracyę, ileże opór jej jest obecnie jedyną przeszkodą załatwienia sporu. Pełnomocnik turecki Dżemil pasza oświadczył bowiem, że w razie przyjęcia oświadczenia przez rząd grecki, Porta cofnie swe ultimatum.

Dnia 19 b. m. zainterpelowała ministerstwu delegacya galicyjska, „kiedy rząd zamyśla przedłożyć Radzie państwa rezolucyę sejmu lwowskiego do konstytucyjnego traktowania?“ — Na interpelacyę tę odpowiedział dnia 22 p. Giskra, że ministerstwo rezolucyi nie przedłoży, gdyż nie jest do tego obowiązane na mocy ustaw konstytucyjnych. „Z drugiej strony, według regulaminu Izby zdołałby rząd żądaniu w interpelacyi wyrażonemu uczynić zadość tylko w formie przedłożenia rządowego, rząd zaś nie uznał, aby wniosek sejmu galicyjskiego mógł zrobić treścią rządowego przedłożenia“. — Podług ostatnich doniesień z Wiednia, miała delegacya nasza wnieść na posiedzeniu z dnia 26 stycznia, aby Izba zawezwała rząd do przedłożenia jej znanej rezolucyi sejmu lwowskiego. Skrajna lewica, deputowani kraińscy, bukowińscy i tyrolscy mieli oświadczyć iż poprą usilnie to żądanie naszej delegacyi i będą głosować za wnioskiem; nawet większość Izby ma się skłaniać do jego przyjęcia. — W razie odrzucenia tego wniosku delegacya miała się wreszcie zdecydować opuścić Rajschrat.

Na posiedzeniu sejmu berlińskiego z dnia 14 stycznia, postawił wniosek poseł Tokarski, aby w okręgach gdańskim i kwidzyńskiem, w miejscach gdzie ludność przeważnie mówi po polsku, dzienniki rządowe i ogłoszenia publiczne wydawane były także w języku polskim. Po żywej dyskusyi, wniosek ten, poparty goraco przez deputowanego Kantaka, został przyjęty większością trzech głosów (168 przeciw 165).

Z Hiszpanii donoszą, że wybory do kortezów wypadły na korzyść stronnictwa monarchicznego; zwolennicy rządu tymczasowego stanowczą będą mieli przewagę. Na 352 deputowanych miano wybrać 75 republikanów, 15 burbonistów, a 223 monarchistów demokratycznych. Pomiędzy innymi wybrano ze znanych osobistości: Prima, Serrana, Rivo, Topete, Zorilla, Sagasta i Becerra.

Gawęda
od północnego Sanu.

Czy nie podziwiasz Sz. Redaktorze, z jaką szybkością, pomimo ociężałości wieku, przerzucam się z miejsca na miejsce, z powiatu w powiat, — ni mniej ni więcej, jak gdyby już wszystkie linie kolejne, które nas mają zewsząd poprzerzynać, t. j. Dukielska, Łubkowska, ba! nawet i Chwaniowo-Słońska, nie były dłużej mrzonkami, ale owszem stały przedemną do wyboru, a ja tylko się przesiadałem z wagonu do wagonu próbując ich miękkości i błogosławiąc wszystkich naszych koncessyonariuszów i akcyonariuszów, którzy się z zadania swego tak ku ogólnemu a najbardziej osobistemu zadowoleniu wywiązali i mnie dopomogli do pożegnania się na zawsze z hetkami i bałagółską najdyczanką, która ze mną, jak z piłką się obchodziła.

Lecz nim ujrzymy tę błogą chwilę, w której para i dym węgla zastąpią nam mgłę naszych dolin i obłoki unoszące się nad naszemi lasami, pierwotniejszych muszę używać środków, aby dogodzić mojej podróżomanii, i naśladując w tem Diogenesa *je roule à tous vents, comme lui son tonneau, mes pénates mouvants.* *)

Mam ja z tym greckim oryginałem (zdaje się, że oryginałów zawsze było poddostatkiem), mam z nim inne jeszcze podobieństwo mniej niewinne niż to *perpetuum mobile:* jestto smutna nawyczka robienia poszukiwań za pośrednictwem takiej jak jego latarki. Wstyd mi wyznać, że podobnież rozpaczliwy skutek uwieńcza tak

---

*) toczę na wszystkie wiatry moją strzechę ruchomą, podobnie jak on swą beczkę.

chwalebne usiłowania — co by dowodziło, że albo od czasu Filipa Macedońskiego ludzkość nie zmieniła trybu swego postępowania, albo też — na co chętnie przystanę — że świeczka okopcona, szkła stłuczone, a ręka starego dziwaka nie wprawna i drżąca, światłem kierować nie zdolna. *Humanity, thou art saved!* *)

Co jest niezbitym dowodem, że nigdy mistrza niedoścignę, to skwapliwość z jaką przyjąłem pochlebne twoje wezwanie. Gdybym był Diogenesem, owym stoikiem, który słońce prawie lekceważył, uznając je ledwo za znośnego towarzysza swych wycieczek, z jakąż pogardą odwróciłbym się od twej gazety i jej ponętnych, choć zgubnych, zasadzek. Ja, syn mego wieku, oprzeć się nie mogę pokusie uwierzenia choć na chwilę w prawdę twych grzecznych wyrazów, — lecz choć tak słaby i ułomny, tak skory do przyznania sobie zalet, dotąd niedostrzeżonych, z trudnością mi przychodzi zgodzić się na a m b r o z y ę.

Wierzaj mi, kogo innego zaszczyć urzędem Ganimeda — mnie on wcale nie przystoi — owszem gorzkiem zda się urąganiem — słowa moje nie tchną słodyczą nektaru bogów, ani wonią miodową Hymeta, ale — o! jakże bym rad, aby były silne prawdą, a ostre jak te kolczaste gałęzie świerków zdobiących szczyty moich rodzinnych Bieszczadów; aby gorycz mowy mojej ż r ą c ą i p a l ą c ą była; aby po niej zostało coś więcej, niż marnych słów przebrzmiałe echo!

Zkąd tyle żółci? zapytasz zdziwiony; — a ja upokorzony odpowiem: z czysto fizycznych przyczyn. Nie tak to łatwo być filozofem jak oryginałem — a wszakże i najtwardsza filozofii zbroja rozbiła by się o dwutygodniową słabość; bo wiedz o tem szanowny Panie, że twój korespondent już był bliskim zgonu i że potrzeba było tak naglących wezwań jak twoje, aby do życia powrócił i pospieszył *to the rescue.* **)

Nie wiem, czy to zmartwychwstanie twoim czytelnikom dogodzi, lecz czytelnicy zajęci zabawami karnawału, nie spojrzą nawet na moję nędznę gawędę, a ty, myśląc o dochodach na korzyść Czytelni sanockiej i trawiąc cały czas na urządzaniu balowej sali

*) Ludzkości, jesteś zbąwiona!

**) na pomoc.

i przygotowaniu dekoracyi kotylionowych, osądzisz, iż na ten raz wolno ci lada czem zapełnić ramy twego czasopisma.

Dopieroż to po balu zajaśnieje ono nowym, nieznanym dotąd blaskiem! dopieroż je napełnią nowego rodzaju reklamy obrażonych tancerzy i spotwarzonych przewodniczących tańcami! dopieroż nam udzielisz wiadomości o dwułokciowych ogonach, o podartych falbanach, o wieżach piętrzących się na pięknych główkach tanecznic, któreby przecie tak ładnie i swobodnie wyglądały w swej naturalnej ozdobie złotych kędziorów luk czarnych splotów, bez tych dodatkowych upiększeń gniotących je ku ziemi.

Aż chęć bierze udać się na twe zaprosiny, żeby temu wszystkiemu z bliska się przypatrzeć; lecz po smutnej próbie odbytej w tym rodzaju w Przemyślu, uważam, iż staremu lepiej godzinki przy piecu odmawiać, jak wciskać się do młodego i weselącego się grona.

„*Chaque âge a ses plaisirs*“. *) mówi przysłowie; ale ja pojąć nie mogę, co za rozkosz się mieści pod siwemi włosami lub w szwankującym chodzie?...

Byłem tedy w Przemyślu, z wielą innych przybyłych tamże w celu dobroczynnym — i choć starego ciężka dotknęła obojętność i prawie niegrzeczność miejscowej drużyny, która na owsiaka zdawała się spoglądać ze szczytu swych pszenicą naładowanych śpichlerzy — to jednak piękny widok gustownie przybranych sal, ładnych a nawet zbytkowych fantów, a nadewszystko uprzejme zabiegi Tej, która całą kierowała zabawą, której tylu szczęśliwców winno kilka chwil miłej rozrywki, a tylu biednych ulgę w niedoli — potrafiły mnie ująć i trochę rozerwać.

A jakie śliczne stroje!... jakie wdzięczne twarzyczki, których ćmiąca białość wynagradzała sowicie zwolennikom zimy brak tegoroczny śniegu. (Sanoczanki! radzę wam poufnie: nauczcie się tajemnicy śnieżnej od waszych sióstr z grodu Przemysława, gdyż inaczej nie wytrzymacie współzawodnictwa) Jak szczęśliwe wynalazki na polu nigdy nie wyczerpanem mody, objawiające się w postaci podwójnych ogonów, którychby pawie z większą dystyngcyą i powagą nosić nie potrafiły!...

*) Każdy wiek ma swoje przyjemności.

Cóż z tego, kiedy żadna z tych hurysek nie rzuciła na mnie wzrokiem — a o obdarzeniu mię swą pulchną rączką, choćby do polonesa, ani by pomyślała. Zniechęcony i zafrasowany oddaliłem się od tych bezdusznych czarodziejek, aby szukać pociechy w szansach loteryi — ale i tam mi szczęście nie dopisało. Zbolałemu sercu żadną wygraną otuchy dać nie mógłem, dzieląc los niefortunny pewnego bakenbardowego urzędnika, który upatrzywszy zegar za cel swej zdobyczy, co moment sięgał po bilet, aż w końcu bojąc się, żeby te nadludzkie wysilenia nie wyczerpały do reszty skromnej jego sakiewki, znikł *sans dire: gare!* *) bez względu na błagalne spojrzenia rzucane ku niemu z głębi balowej sali.

Ja też chyłkiem wyniósłem się za nim — jednakże bez towarzyszenia ognistych strzałów! *Suum cuique.* **)

Oto są wrażenia wyniesione z jednego balu, któremu uczestniczyłem tej zimy. Nauczony doświadczeniem, nie myślę gdzieindziej szczęścia próbować, choć może by mnie u serdecznych i nadobnych Sanoczanek podobna konfuzya nie spotkała;—lecz bojąc się narazić ich dobrego serca na ciężką próbę, nie użyję na ten raz ekwipażu Diogenesa, co by niewczesnem swem zjawieniem się wystraszył ci gości, lecz za to przy promieniach (niestety nie słonecznych, ale mego domowego ogniska), będę się starał czas zabić wczytaniem się głębokiem w twą „Reformę“ — której artykuł o braci w Izraelu niepojęcie mnie zajął i przypomniał jedno zdarzenie; przytoczyć mi je pozwolisz:

Było to w owym pięknym, w wypadki obfitym roku 1848, i było to w maju.

Wiosna i wolność zdawały nam się zarówno uśmiechać — błękitne fale Sanu odbijały jasność niebieskich przezroczy i smukłość nadbrzeżnych topól, które szumem rozwiniętych liści, pieśni odrodzenia wtórowały.

Radość malowała się na wszystkich obliczach, bo nadzieja przepełniała każde łono.

Urodzony w niewoli — okuty w powiecie — jednę tylko taką wiosnę miałem w życiu; a ku tej wiośnie uroczej i wonnej,

---

*) bez powiedzenia: strzeż się!

**) Co się komu należy.

ku tej przyszłości szczęśliwej i pewnej, o! jakże biły zacne, szlachetne, polskie serca, uczuciem miłości, zgody, jedności — jak w poczciwem weselu swojem nie wyłączały nikogo od tego narodowego święta — jak owszem w jednym uścisku pragnęły połączyć wszystkich na tej ziemi urodzonych, wszystkie Matki oswobodzonej dzieci! więc i kmiotków i żydów.

I kogo tylko spotkano, zabierano z sobą w wielki tryumfalny pochód.

Więc na radę narodową do biskupów szła szlachta przemyska, szło obywatelstwo miejskie, szło promienne swem posłannictwem duchowieństwo, torując drogę młodszej — jak zwykli mawiać — braci.

Po co szli? nie wiedzieć. Czego szukali, któż powie? Zapewne chcieli dać niezaprzeczony dowód życia, życia o biegu przyspieszonym.

A trącano się, a gestykulowano, a w każdym ruchu tego tłumu czuć było braterstwo, zapomnienienie uraz odwiecznych, odrodzenie zupełne.

Pamiętam młodego kleryka, jak bliźniego od Jordanu serdecznym uściskiem obdarzył, jak wołał mazurskim akcentem: niech żyją bracia żydzi!

Przeszła wiosna, minęło lato, uniesienia przebrzmiały, posępna jesień przyniosła srogi odwet zniszczenia i zemsty. Nazajutrz haniebnego zwycięztwa siły nad prawem, przemocy nad ideą, szedłem smutny śród ulic Lwowa, gdy w tem spotykam znanego kleryka wiedzionego na odwach z urąganiem i znęcaniem się przez dwóch brodatych członków tego rodu, któremu tak świetne gotował losy, którego tak szczerze do równości powoływał!...

Przykład ten nie potrzebuje komentarza — i nie robię też żadnego; jest on jednym z tysiąca innych wymownie przemawiających za oględnością w postępowaniu naszem, za ostrożnością w dowodach współczucia względem tych, którym wiele jeszcze do czynienia pozostaje, nim nas zdołają przekonać, że tego współczucia stali się godnymi.

Ale — otóż i muzyka zagrzmiała, i niecierpliwie oczekujesz końca mojej gadaniny, a grzeczność przerwać ci ją zabrania. Uwalniam cię zatem od zmudnego obowiązku i spieszę doświadczyć,

czy „Reforma" sen zmoży, czy sen odzyska swe niezaprzeczone prawa?

Lecz zapominam o liście Bolesławity!... *A tout seigneur tout honneur.* *)

Do widzenia, w poście!...

Stary Oryginał.

W domu obłąkanych,

Opowiadanie lekarza

przez

J. GORDONA.

(*Ciąg dalszy*).

Ho! ho! coś mię poczciwy doktór zmistyfikował — pomyślałem — zapewne przez obawę, aby mi nie dać poznać, że będę jadł przy jednym stole z ludźmi, co miewają zajączki. Lecz, z drugiej strony, przypomniałem sobie, iż mi tyle opowiadano w Paryżu o mieszkańcach Południa, jako o dziwacznych oryginałach z natury i do tego naszpikowanych starodawnemi zwyczajami i przesądami, że w końcu nie wiedziałem co mam mniemać o wszystkiem, na co patrzyłem.

Zresztą rozmawiając z niektórymi współbiesiadnikami, podejrzenia moje ustały.

Sala jadalna, jakkolwiek była wygodnie urządzoną, zbywało jej wszelako na wytworności. Podłoga była odartą z dywanów — ale pomijam to, gdyż we Francyi nie wszędzie ich używają — lecz w oknach brakowało firanek, a okiennice pozakładano grubemi sztabami żelaznemi.

Co się tyczy stołu, ten był suto zastawiony, łakotek mnóstwo, zbytek jak u największych żarłoków! Nigdy w życiu nie widziałem takiej obfitości potraw i takiego marnotrawstwa smacznych rzeczy.

W usłudze przebijał się nieporządek, a wzrok mój — nawykły do światła łagodnego — był narażony na blask szczególniejszy

---

*) Każdego władcę uczcić trzeba, jak należy.

z powodu nagromadzonych świec, rozstawionych w trójramiennych srebrnych świecznikach wszędzie, gdzie tylko było miejsce ku temu.

Kilku lokajów uwijało się czynnie około stołu, — w głębi zaś sali siedziało na drugim, nie nakrytym stole, siedmiu czy ośmiu grajków ze skrzypcami, fletami, trąbami — mieli nawet i bęben. Orkiestra ta wycinała po pewnych przestankach rozmaite kuranty najfałszywszemi tony. Miało się to nazywać muzyką, która sprawiała niewymowną radość słuchaczom, — z wyjątkiem, rozumie się, mojej osoby.

Wszystkie te szczegóły były zbyt uderzającemi, aby nie zwróci: na się uwagi; atoli, jako turysta podróżujące wiele po szerokim świecie, nauczyłem się niczemu się nie dziwić, przeświadczony o tym pewniku, że: co kraj, to obyczaj! Dla tego spożywałem spokojnie obok gospodarza kawałek mięsiwa, który mi bardzo smakował po długiej przechadzce.

Tymczasem toczyła się przy uczcie pogadanka ogólna i nader ożywiona — kobiety, wedle zwyczaju, mówiły najwięcej.

Przekonałem sie ostatecznie, że grono składało się z ludzi rzeczywiście wykształconych, i że gospodarz był niewyczerpanym skarbem dowcipu i wesołych anekdot. Opowiadał także humorystycznie o swych zajęciach w domu zdrowia; a nad me spodziewanie w a r y a c i stali się ulubioną treścią gawędy całego zgromadzenia.

— Mieliśmy tu dawniej wesołka — rzecze mały, pękaty mój sąsiad — wesołka, który troszkę sfiksował, mieniąc się być imbryczkiem; a powiedziawszy nawiasowo, czyż nie jest godnem zastanowienia, że to szczególniejsze przywidzenie wchodzi tak często do mózgów, którym brakuje krokiewki? Nie ma zaiste we Francyi szpitala, coby nie posiadał swego imbryka chodzącego. Nasz był fabryki angielskiej, to też polerował się każdego rana...

— A czy pamiętacie — przerwie wysoki jegomość — owo biedne indywiduum, które uroiło sobie, jakoby było osłem? co, mówiąc pod przenośnią, nie bardzo się mijało z prawdą. Ach! cóż to był za nudziarz... i co to my z nim użyliśmy trudów w celu zapobieżenia, iżby nie wyszedł z przyzwoitości granic. Przez jakiś czas karmił się tylko ostem, aleśmy go wyprowadzili z bzika, nie

dając mu jeść nic innego. Szkaradny! zawsze wierzgał swemi raciczkami... oto tak... patrzcie, ot tak!...

— Panie de Kock! — wrzasnęła stara panna siedząca obok rzecznika — byłabym panu obowiązaną, żebyś przestał. Bardzo proszę zachować swe długie nogi dla siebie. Czyż nie można opowiadać bez tych gwałtownych gestykulacyi?... Ubolewałeś pan nad długouszatym.... a sam....

— Najmocniej przepraszam, *mam'zelle!* — zawołał pan de Kock — jeszcze raz przepraszam! Nie miałem zamiaru, najmniejszego zamiaru, obrażenia panny Laplace. *Mam'zelle* Laplace! Pan de Kock prosi uprzejmie o wysoki zaszczyt stuknięcia się z nią kieliszkiem.

— Pozwól szanowny kolego — ozwał się do mnie gospodarz — poczęstować cię pieczystem *à la Sainte-Menehould!*

W tej chwili dwaj służący postawili na stole ogromnej wielkości tacę, a na niej — proszę sobie wyobrazić co? — oto *monstrum horrendum:* cielę całkowicie upieczone — prawdziwe cielę, czworonożne, wsparte na kolankach i trzymające jabłko w pysku.

— Nie — rzekłem — dziękuję!... nie mam jakoś ochoty do pieczystego *à la Sainte....* jak je pan nazywa? Prosiłbym, żeby mi zmieniono talerz i podano półmisek z tym tam królikiem, który zdaje się być wyśmienitym i sporządzonym po angielsku.

— Piotrze! — zawołał gospodarz — odmień talerz panu i podaj wyborny kawałek owego królika po kociemu.

— Królika po... co, co?...

— Królika po kociemu do usług pańskich.

— O! przepraszam, ale jeszcze dziękuję... wezmę sobie raczej kawałek szynki, bo coś mi zalotnie wygląda.

Co oni u licha jadają — pomyślałem — ci mieszkańcy Prowancyi? Nie pragnę wszakże próbować ich królika po kociemu, zarówno jak i kota po króliczemu.

— A potem — rzecze jakiś jegomość o trupiem obliczu, chwytając wątek przerwanej rozmowy o waryatach — pomiędzy dziwadłami widzieliśmy tutaj swojego czasu i takie, które sobie uburdało, że jest serem szwajcarskim i spacerowało po ogrodzie z nożem w ręku, zapraszając każdego, aby mu ukroił kawałek uda na pokosztowanie. Wyobraźcie sobie państwo!

— Był to bez wątpienia narwany na wielki kamień — przerwał inny jegomość — ale nie może on pójść w porównanio z tym sowizdrzałem, któregośmy wszyscy znali, oprócz naszego gościa *gentlemana*. Domyślicie się, że mowa tu o owej chodzącej butelce z szampanem, które ciągle musowało pszi... pszi... psi... i... i... i... i pukało w ten sposób:

Tutaj mowca — bardzo nieobyczajnie, wedle mego zdania — włożywszy palec do gęby — naśladował pukanie wysadzonych korków z butelek.

Postępowanie to widocznie się nie podobało p. Maillard'owi; wszelakoż nic na to nie powiedział, a rozmowę przedłużył suchy człowieczek z ogromną peruką na głowie. (*c. d. n.*)

Zapiski bibliograficzne,

(*z r. 1869.*)

Woronicz J. P. Sybilla (Biblioteka „Mrówki"). Lwów.

Zacny prałat, arcybiskup warszawski, Jan Paweł Woronicz, będąc jeszcze proboszczem na Kaźmierzu, zakładał szkółki i przyjmował do nich dziatki bez różnicy, jakiejkolwiek były religii — a działo się to w końcu XVIII wieku, kiedy większość oświecona sprzeciwiała się podniesieniu stanu włościańskiego.

Wśród okropnego obrazu rozbicia Polski, gdy byt polityczny traciła, słowa Woronicza jaśniały, jakó ogniste strzały blasku zachodzącego słońca. Mąż ten nie pobudzał do uśpienia narodu, nie wołał po jezuicku: Niewinna ofiaro! jakże ci ślicznie w cierniowej koronie męczeństwa; za to pójdziesz do raju! — poeta nie pieścił ucha możnowładców miodowym śpiewem; ale przeklinał zdrajców Ojczyzny:

„Napaście tym widokiem wasze krwawe oczy,
„O wy wszyscy zabójcy onej! rodzie smoczy!
„Wy chytrych zdrad sąsiedzkich służalce nikczemni,
„Błędu, dumy, prywaty, krzykacze najemni;
„Wy wszyscy, coście różne larwy przybierali,
„By zgubą matki waszej ręce pomazali!
„Niech ta krew na was spadnie i na wasze dzieci,
„I piętnem matkobójczem na czole wyświeci.

„A przekleństwa zgubionych milionów ludzi,
„I tych których potomność z ich wnuków obudzi,
„Niechaj was obłąkanych po puszczach ścigają,
„I noty wasze wyciem srogiem napełniają.
„Ale czyż przez to życie Ojczyźnie wrócicie,
„I głowę jej waszemi głowy opłacicie?
„Niech takim nieprzyjaciel targ ich w gardło wbije,
„I gniazdo ich zarodku lemieszem rozryje,
„I płód ich zawiązany o kamień rozpryśnie,
„I ciało niepogrzebne psom na pastwę ciśnie;
„Niech ich wątrobę szarpią sępy nieuśpione,
„ A Alekto usiadłszy na karki spodlone,
„Niech ich witym z padalców biczem we krwi pławi,
„I ogień niezgaszony ich wnętrzności trawi;
„Niech się im kara z kary, śmierć odradza z śmierci,
„I katusze ich wieczna zawora zawierci,
„Kto cię kochana matko zdradził, zamordował,
„I za twą głowę zyski przeklęte rachował.“

Syrokomla Wł. Janko cmentarnik, gawęda ludowa (Biblioteka „Mrówki“). Lwów.

Strzecha. Zeszyt 1, 2, i 3. (Rocznik II). Lwów.

Bełza Wł. Powieści liryczne. Warszawa.

Góralczyk. (Wł. Anczyc), Abecadlnik z historyi polskiej. Wydanie trzecie, z rycinami.

Jackowski. Nauka stenografii polskiej. Lwów.

Podręcznik leśnictwa, ułożony staraniem centralnego towarzystwa rolniczego. Poznań.

Książka ta przeznaczona nie tyle dla fachowych leśników, ile dla właścicieli lasów, zawiera główne zasady gospodarstwa leśnego, doświadczenia co do hodowli drzewostanu, itd. *G.*

Poczta „Reformy:“

Do pana — w — i. Pióro młodego oryginała jest zbyt zaprawne suchym morałem i kocha się w ogólnikach — przepraszamy! **Do pana D. w Dreznie.** Dotąd nic nie otrzymaliśmy.

Wydawca: Karol Pollak.
Odpowiedzialny za redakcyę: Aleksander Krzyżanowski.

„La montagne en travail, Accoucha d'une souris".

Si ce n'est que cela, avouez que le péril n'est pas grand.

Achetez donc, les fables de Lafontaine et faites en présent à la personne en question, vous ne pourrez que lui rendre service, elle pourrait au moins s'y mirer, toute entière, mille fois par jour. On dirait qu'elle s'occupe avec une assiduité hargneuse à imiter fidèlement les personnes allégoriques de notre bon poëte.

Que pensez vous entr'autres de la grenouille qui voulait absolument devenir aussi grosse qu'un boeuf? vous savez, la pauvrette à bout de forces, creva; hélas ! ! !

Autre application imitative si vous le voulez.

Adresse, comme d'ordinaire.

4.